Cena: 12 zł

ROK 3
NUMER 3
MARZEC
1948

DROGA

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ ZESZYTU:

ZMARTWYCHWSTANIE





Trzy słowa zmartwychwstałego Jezusa.

„A gdy był wieczór dnia onego pierwszego po sabacie, a drzwi były zamknięte, gdzie byli uczniowie zgromadzeni dla bojaźni żydowskiej, przyszedł Jezus i stanął w pośrodku nich i rzekł im: **Pokój wam!** A to rzekłszy, pokazał im ręce i bok swój; a uradowali się uczniowie ujrzawszy Pana. Rzekł im zasię Jezus: Pokój wam; jako mię posłał Ojciec, tak i ja was posyłam. A to rzekłszy, tchnął na nie i rzekł im: **Weźmijcie Ducha Świętego!** Którymkolwiek grzechy odpuścicie są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz jeden z dwunastu, którego zowią Dydymus, nie był z nimi, gdy przyszedł Jezus. I rzekli mu drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. Ale on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku Jego znaków gwoździ, a nie włożę palca mego w znaki gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.

A po ośmiu dniach byli i zasię uczniowie w domu i Tomasz z nimi. I przyszedł Jezus, gdy były drzwi zamknięte. a stanął pośrodku nich i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę twoją i włóż ją w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Tedy odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Panie mój i Boże mój!

Rzekł mu Jezus: Żeś mię ujrzał Tomaszu uwierzyłeś; **błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli!**" (Jan. 20:19—29.)

Uczniowie jeszcze w trzecim dniu po ukrzyżowaniu ich Mistrza siedzieli przy zamkniętych drzwiach. Obawiali się gniewu swoich fanatycznych ziomków, gniewu kapłanów i uczonych w piśmie. Rozpamiętywali ostatnie chwile życia Jezusa. Jeszcze tydzień temu Jerozolima radośnie witała Go słowami: Hosanna synowi Dawidowemu! kładąc szaty swoje i gałązki na drodze, którą jechał. W kilka dni później prawie ten sam tłum na zapytanie Piłata wołał: Ukrzyżuj Go! Wypuść nam Barabasza!

Jezus Chrystus nieraz uczniom mówił o swojej śmierci, dodając, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Lecz uczniowie nie zrozumieli tych słów. Tak często ich Nauczyciel posługiwał się podobieństwami, przypowieściami, że zapowiedzi bliskiej śmierci i zmartwychwstania pojmowano jako symbole. Aresztowanie Jezusa, krótki proces, szybkie wydanie wyroku były po prostu gromem z jasnego nieba. I oto wśród tak rozmyślających apostołów zjawia się żywy Jezus!

Stare cmentarze, opuszczone domy, często są owiane legendą czy też przesądem, że „coś" w nich straszy. To „coś" ma być przeważnie zjawą zmarłych osób. Ludzie boją się zjaw. Od tego strachu nie byli wcale wolni uczniowie Chrystusa.

Na pewno w pierwszej chwili wszyscy przestraszyli się postaci Zbawiciela, uważając ją za widmo. Ale Jezus uspokaja wszystkich powitaniem: **Pokój wam!** To pozdrowienie miało i ma głębokie znaczenie. Bynajmniej nie odpowiada naszemu pospolitemu „dzień dobry". Każdy kto posiada zdrowie, zdolności oraz wiarę we własne siły może zdobyć swoją pracą i sprytem prawie wszystko: bogactwo, zaszczyty, sławę. Z biegiem lat jednak dochodzi się do przekonania, że najcenniejszą rzeczą jest pokój wewnętrzny. Bez niego nic nie uszczęśliwi nikogo, a z nim człowiek poznaje, że posiada wartościowy skarb. Dzisiaj najgorętszym pragnieniem ludzi światłych jest osiągnięcie pokoju przez całą ludzkość. Takiego samego pokoju życzy Jezus.

Jest to pozdrowienie równocześnie wskaźnikiem, w jakim duchu żyli apostołowie. Nie było między nimi miejsca na zazdrość, chciwość, nienawiść, obłudę, ponieważ święta zgoda królowała. Taki stan niestety nie zdołał się utrzymać nie tylko u wyznawców Jezusa, ale nawet u głosicieli Jego Ewangelii. Nieporozumienie w ciągu wieków pogłębiało się. Zamiast dążeń do świątobliwego życia, w Kościele zawiązała się walka o prawidłowe wierzenie. Nie zwracano wcale uwagi na owoce życia, lecz troszczono się o to, czy każdy w swojej duszy nosi taki obraz Boga, jaki został raz ustalony przez jakiegoś obdarzonego fantazją mnicha, a następnie zatwierdzony przez sobór. Zawzięte spory wybuchały na tle sakramentów, np. Wieczerzy Pańskiej. Apostoł Paweł nauczał o Wieczerzy: „Ilekroć byście jedli ten chleb i ten kielich byście pili, śmierć Pańską opowiadajcie aż przyjdzie". (I Kor. 11:26)

W późniejszych czasach tragedia śmierci krzyżowej Jezusa przestała wywierać wrażenie. Zamiast słuchać opowiadania o śmierci Pańskiej, zaczęto zawzięcie dyskutować nad formą kielicha, rodzajem wina i chleba, oraz na temat obecności, czy nieobecności naszego Pana w chlebie, lub opłatku używanym do Wieczerzy. Mnóstwo rozmaitych sporów rozpalało serca wzajemną nienawiścią. Mieliśmy wojny religijne, a „pokój Boży, który przechodzi wszelki rozum ludzki" był zapomniany i nikt nie czynił żadnych starań dla jego osiągnięcia. Dzisiaj oprócz niezgody na tle wierzeń i sakramentów, mamy jeszcze walkę o „owieczki". Biedne stado owiec chrześcijańskich patrzy na to, nie zawsze rozumiejąc, że walczący ze sobą pasterze są właściwie wilkami. Słowa „Pokój wam" uległy zapomnieniu.

Po tym pozdrowieniu Jezus rozsyła apostołów w świat. Na drogę **każe przyjąć wszystkim Ducha św.** I znowu spostrzegamy, jak daleko odeszliśmy od Jezusa. Idąc do pracy misyjnej bierze się wszystko: teologię, komentarze do Biblii, lecz nie bierze się pod uwagę Ducha św. Na codzień ludzie nie mogą się pozbyć ziemskich przywar. Religia jest czymś zdawałoby się szanowanym, ale właśnie wskutek niewłaściwego szacunku zamiast być motorem naszego życia, staje się muzealnym zabytkiem odkurzanym tylko raz na tydzień w niedzielę. Dużo i chętnie mówi się o tym, jakie piękne jest chrześcijaństwo, ale nadmiarem upiększeń ono nie tylko osłabia się, lecz nawet ginie.

Podczas pewnej uroczystości we Włoszech miał pięcioletni chłopiec, nagi, z pomalowaną na złoty kolor skórą, przedstawiać jakąś alegoryczną postać. Kiedy dziecko wystąpiło, wszyscy się zachwycali jego nadzwyczajną pięknością. Skóra zabarwiona na złoty kolor czyniła go podobnym do żywego, złotego posągu. Ale gdy upłynęło pół godziny, chłopiec padł martwy na ziemię. Farba złota tak upiększająca jego ciało spowodowała śmierć, gdyż nie dopuszczała powietrza do organizmu, które w normalnych warunkach przenika tą drogą. Podobnym niebezpieczeństwem grozi ciągłe „upiększanie" chrześcijaństwa wspaniałymi ceremoniami, posągami, świątyniami. Patrzmy i zwracajmy uwagę na obecność Ducha św.

Po wezwaniu do wzięcia Ducha św. Jezus Chrystus daje naukę Tomaszowi. Okazuje mu wielką wyrozumiałość dla niedowiarstwa, pozwalając dotykać niezagojonych jeszcze ran. Przy końcu jednak powiada: **„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli".**

W obecnych czasach niedowiarstwo ogarnia wszystkich. Nie dowierzamy ludziom, ponieważ zbyt często nie dotrzymują słowa, a nawet wręcz kłamią. Nie dowierzamy ani książkom, ani gazetom, bo i one niejednokrotnie wpro-

wadziły nas w błąd. O powodach niedowiarstwa można by pisać grube tomy. Daje się zauważyć powszechną nieufność, niechęć do słuchania różnych pięknych haseł, a więc do słuchania Ewangelii też.

Może najtrudniej znaleźć takich, którzy by chętnie uwierzyli nie tylko w zmartwychwstanie Jezusa, ale w zmartwychwstanie Ewangelii. Widząc skłócone ze sobą kościoły, nienawidzące się na wzajem narody (chrześcijańskie!) mimo woli zapytujemy: Boże! Czy Ty kiedykolwiek skruszysz serca wszystkich grzeszników? Dałeś każdemu wolną wolę, ale w jak haniebny sposób ludzkość używa Twego hojnego daru!

Nie wolno się takim myślom poddawać. Jezus Chrystus pokonał śmierć. Zarówno duchową przez zwalczenie pokus, jak i tę cielesną drogą zmartwychwstania. Obiecywał często swoim słuchaczom nagrodę wieczną za życia zgodnie z nakazami Ewangelii. Musimy wierzyć w zwycięstwo dobra nad złem nawet wtedy, gdy oczami swoimi widzimy chwilowy triumf zła!

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli".

Panie Boże! Umacniaj naszą wiarę!

Arpi

Baez Camargo

WOLNOŚĆ RELIGIJNA W MEKSYKU

Religijna wolność zgodna z naszym pojmowaniem nie istnieje w wielu krajach i prześladowania na tym tle nie należą wcale do przeszłości. Profesor Camargo, przewodniczący Narodowej Rady Ewangelickiej w Meksyku, jeden z protestantów cieszący się wielkim zaufaniem, opisał tu z datami i nazwiskami krzywdy, które ciągle dzieją się w jego kraju.

Kiedy jednego wieczoru w 1871 r. prawie cała kongregacja w małej protestanckiej kaplicy w Acalpo została zmasakrowana przez tłum fanatyków rzymsko-katolickich, był to jeszcze tylko początek długotrwałej martyrologii ruchu ewangelicznego w Meksyku. Po trzech latach w Ahulauco, w stanie Jelisco, młody misjonarz amerykański John L. Stephens został zlinczowany*) wraz ze swoim współpracownikiem. Potem w roku 1881 zamordowano pastorów: Antonio Reyes w pobliżu Guadalajara oraz Epigmenio Monroy koło Apizaco w stanie Tlaxala. W kilka lat później świecki kaznodzieja Don Nicanor poległ w Capulhuac, a inny pastor Abraham Gomez poniósł śmierć razem z dwoma parafianami w Ahuacatetlan (stan Guerro).

Trzydzieści pięć podobnych wypadków prześladowania opublikowano w otwartym liście z dnia 11 sierpnia 1946 r. skierowanym do katolickiego arcybiskupa Meksyku podpisanym przez wybitnych pastorów i świeckich ludzi, należących do różnych wyznań chrześcijańskich. Ta lista nie wymienia bynajmniej wszystkich faktów prześladowań, gdyż traktowano te zdarzenia jedynie jako przykłady. Pełny wykaz poważniejszych wykroczeń, z pominięciem faktów stosowania przemocy fizycznej jest trzy razy obszerniejszy. Po oddaniu listu nastąpiły wkrótce cztery nowe zajścia.

*) Lincz — doraźne wymierzenie kary śmierci przez tłum bez przeprowadzenia prawomocnej rozprawy sądowej.

Przeważnie w takich incydentach wszystko następuje według klasycznego wzoru. Miejscowy lub przyjezdny ksiądz wygłasza płomienne antyprotestanckie kazanie; bezpośrednio potem gromadzi się tłum, po czym przystępuje do akcji. Bardzo rzadko osobiście ksiądz go prowadzi, lecz w dokumencie przytoczonym wyżej figurują dwa wypadki, kiedy sam ksiądz był mordercą.

To dzieje się w kraju, którego konstytucja gwarantuje swobodę nabożeństw i kazań. Jej art. 24 brzmi: „Każdy człowiek posiada swobodę wyznawania takich wierzeń religijnych, jakie mu odpowiadają, oraz wolność praktykowania wszelkich aktów swojej religii w kościele lub w domu swoim, o ile tego rodzaju czynności nie stanowią przekroczenia prawa". W Meksyku, pozostającym pod panowaniem hiszpańskim był zawarty konkordat pomiędzy Kościołem Rzymsko-Katolickim a państwem, więc wyznawanie innych wierzeń było ścigane przez Inkwizycję i surowo karane. Po uzyskaniu niepodległości, wysiłki republiki zmierzające ku przyznaniu wolności religijnej były raz po raz obalane przez katolicko nastawioną rewolucję aż do 1857 r., w którym liberalna partia ograniczyła wpływy Kościoła i po raz pierwszy Meksyk został otwarty dla wszystkich wyznań.

Jednak bezustanna opozycja pomijała ów artykuł konstytucji przy każdej okazji i podżegana przez księży wyładowywała się w czynach gwałtownego prześladowania. Najwyższe władze państwowe były zawsze gotowe przyjść z pomocą, dając ochronę przed napastnikami, ale przesadna tolerancyjność i słabość drobnych władz lokalnych ośmielały do atakowania protestantów, niszczenia ich świątyń oraz prywatnej własności, do wyrzucania ich z własnych wsi, a nawet za najmniejszą podnietą do morderstwa.

W dodatku protestantyzm musi też znosić bardziej podstępne formy prześladowania, wyrażające się w społecznym wyróżnianiu katolików. Nie łatwo jest otrzymać pracę protestantowi zwłaszcza w małych miastach, a niekiedy i w dużych, chociaż ludzie o liberalniejszych przekonaniach są zadowoleni, gdy mają u siebie protestanta w charakterze pracownika, ponieważ ewangelicy bardziej zasługują na zaufanie. Protestanci rzadko kiedy bywają przyjmowani do grona towarzyskiego. Przesądy wpojone przez Kościół Rzymsko-Katolicki i nieufność wzbudzona oszczerczym tłumaczeniem ich pokrewieństwa z kościołami w USA uczyniły ich kozłami ofiarnymi społeczeństwa nienawidzącego Stanów Zjednoczonych; posądzenie ich o to, że są „agentami amerykańskiego imperializmu" oraz nieznajomość rzeczywistego charakteru i ekumenicznej natury protestantyzmu były w oczach opinii publicznej ostatecznym oskarżeniem. Wielu ludzi patrzy na nich jakby na roznosicieli zaraźliwej choroby. Normalnym zjawiskiem jest fakt przechodzenia na drugą stronę chodnika przy mijaniu protestanckiej świątyni.

Katolicy przyjeżdżający ze Stanów Zjednoczonych oburzają się tak głęboko zakorzenionym brakiem tolerancji.

Gdy katolicy byli uciskani w latach antyklerykalnego reżimu generała Calles i wtedy nawet nie zaprzestali ze swojej strony prześladowania protestantów. W 1926 r. tłum napadł na kaplicę w Iraputo (stan Guanajuato), przerwał nabożeństwo, przepędził kongregację, podpalił budynek, porwał młodą kobietę organistkę, rozebrał ją na ulicy, poranił jej piersi, przywiązał do taksówki i wkońcu pchnął ją pod koła, gdzie została zmiażdżona na śmierć. Na dobitek sześciomiesięczne dziecko zostało porwane ze swojej kołyski w domu pastora i rzucone przez fanatyków w ogień. W 1928 r. inny tłum dokonał

napaści na kongregację w Mazatepec (stan Morelos), zniszczył urządzenie i zamordował pastora Rev. Pedro M. Soleto.

Od 1934—1940 r. pod reżimem Cardonasa wydano bardziej antyklerykalne ustawy, zanim taktyka rządowa nie przybrała wyraźnie antyreligijnego nastawienia. Katolicki kościół był może bardziej nękany niż za czasów Callesa. Protestantów ten sam los spotkał. W takich wypadkach, kiedy „socjalistyczny" rząd w Tabasco zarówno katolików jak i protestantów gnębił, prześladowania protestantów przez katolików jeszcze się zdarzały, lecz ogólnie nastąpiło pewnego rodzaju zawieszeni broni, przyznane przez Kościół „heretykom" czasowo.

Nowy prezydent, Avila Comacho, objął swój urząd przy końcu roku 1940 i w jednym z pierwszych oświadczeń prasowych nazwał siebie „wiernym katolikiem". Zrozumiano to tak, że ustawy dotyczące spraw religijnych nie mogą być nadal respektowane, nastał więc najwyższy czas dla odzyskania wpływu i potęgi Kościoła katolickiego. Gdy rząd pofolgował Kościołowi, prześladowania protestantów podjęto na nowo.

W 1941 r. w La Laguna (region Huasteca) uzbrojona banda wkroczyła do domu przywódcy zboru Indian i zastrzeliła go z córką. Parafia w Timilpan od dawna była obiektem prześladowań, które w 1940 r. wzrosły na sile do tego stopnia, że większość jej członków opuściła wieś po wysadzeniu kaplicy w powietrze, zburzeniu posiadłości i rozgrabieniu bydła; ponadto kilku wiernych zbito i poraniono.

Wiosną 1944 r. pięćdziesięciu uzbrojonych fanatyków szturmowało kaplicę w Santa Maria Techachalco (st. Pueblo), podczas zebrania Szkoły Niedzielnej. Pięciu parafian poważnie poturbowano do tego stopnia, że jeden z nich miał aż piętnaście ran na głowie. Tylko szybka pomoc konnej żandarmerii uniemożliwiła generalną masakrę. W La Gloria (st. Veracruz) tłum włamał się nocą do protestanckiego domu. Mężczyźni, kobiety i dzieci były kłute nożami. Niektóre niewiasty padły ofiarą gwałtu. Następnie podłożono ogień w budynku. Z siedmiorgiem dzieci i dwudziestu dorosłymi uciekli protestanci do lasu, gdzie ukrywali się przez cztery dni bez wody i pożywienia. Jeden chłopiec i troje małych dzieci zmarło.

Latem autor przeprowadził wywiad z indiańskim pastorem Pablo Santiago, który udał się do stolicy Meksyku z prośbą o opiekę nad swoją parafią. Kongregacja była atakowana w kościele, a potem gdy trzydzieści osób zdołało zbiec na wieś, fanatycy dogonili uciekinierów, bili ich, a kilka kobiet zgwałcili.

14 listopada 1944 r. list pasterski pisany 29 października, wydany przez arcybiskupa Mgr. Luis Maria Martinez, był szeroko publikowany.

Arcybiskup sam nawoływał swój naród do „świętej krucjaty" przeciw protestantyzmowi, przytaczając średniowieczny okrzyk: „Bóg tak chce". Głosił mobilizację „każdego mężczyzny i każdej kobiety, dorosłych i dzieci, uczonych i prostaków, bogatych i biednych" „przeciw atakowi protestanckich błędów" ostrzegając ludzi tym, że protestanci usiłują „odebrać Meksykańczykom ich najcenniejszy skarb: ich wiarę katolicką, przyniesiona tu cztery wieki temu przez najświętszą Dziewicę z Guadelupy".

Masy ludu uważały ten list pasterski za uprawnienie do gwałtownych akcji i prześladowania rozpoczęły się na nowo. Kampanię zniewag, oszczerstw i przesądów rozpoczęła prasa katolicka, wspierana piórami znanych księży

świeckich ludzi. Usiłowano bojkotować przedsiębiorstwa handlowe, będące własnością protestantów, do których należały „Colgate", Palm Olive Co".

12 grudnia 1944 r. pastor w Neblinas (st. Hidalgo) został powieszony i zbity ledwo uchodząc śmierci. 25 grudnia 1944 r. w Tempezquista (st. Puebla) opuszczających świątynię parafian atakowano. Kilku poraniono. Panna F. Coyatl bita po twarzy zmarła. 11 stycznia 1945 r. w San Jeromino Araceo (st. Guanajuato) szturmowano kościół podczas nabożeństwa. Zabito jednego wiernego, a kilku poraniono. 28 maja 1945 r. w Santiago Yeche (st. Mexico) tłum zebrany po mszy św. zlinczował pastora Vecente Garita i jego asystenta Feliciano Juarez, a domy ich zostały wysadzone w powietrze dynamitem. W lipcu 1945 r. w Timilpan tłum katolików wykopał ciało protestanckiego dziecka Cataliny Rafael, potem zaś ksiądz katolicki Arnulfo Hurtado ogłosił je za niegodne przyzwoitego pogrzebu. Nastąpiło z kolei polowanie na protestantów. Ojca dziecka zlinczowano, panna Taide Jimenez była wleczona naga przez ulicę, pani Nicolaca Martinez została brutalnie zbita, a innych poturbowano.

W ubiegłym roku w Acaponeta (st. Nayarit) usiłowano wysadzić w powietrze kaplicę, w której byli zgromadzeni ludzie. W lipcu 1947 r. zakłuto nożami na śmierć jednego parafianina w Atzingo (st. Puebla). Nawet w tak dużym mieście jak Toluca tłum fanatyków usiłował napaść na prezbiteriański kościół podczas zakończenia nabożeństwa, lecz połączone oddziały policji, wojska i straży pożarnej zdołały zapobiec masowej masakrze. W sierpniu 1947 dwaj funkcjonariusze policji posłani do Santiago Yeche w celu zlikwidowania niepokojów wyżej przytoczonych, zostali przez katolików poranieni, wskutek czego jeden agent zmarł. W kwietniu 1947 r. kaplicę i dom pastora w Coatlinchan podpalono, a skład kupca protestanckiego splądrowano, ponadto cała kongregacja musiała opuścić miasto.

Najwyższe władze katolickie zapierając się używania gwałtownych metod, radziły stosowanie bardziej pokojowych i życzliwych środków. Po incydencie w Santiago Yeche arcybiskup oświadczył prasie: „Mam sposobność upomnieć katolików, aby z uwagą i przezornością unikali prześladowań i propagowali wiarę katolicką, a także bronili jej modlitwą, naukami i dobrym przykładem". Inne prasowe załagodzenie z dnia 3 września 1947 r. mówi o wezwaniu katolików przez arcybiskupa „do pokojowego praktykowania ich wiary, do modlitwy, unikania wszelkiej przemocy przeciw protestantom". Ale te pouczenia albo nie docierają do katolików, albo są jawnie lekceważone przez ludzi bezwzględnych.

Czasy obecne wskazują na zmieniony kierunek. 5 września 1947 r. papież przyjął w Watykanie 4 pastorów baptystów i według raportu „International News Service" podkreślił potrzebę zjednoczenia chrześcijaństwa celem przeciwstawienia się postępom zła", tym sposobem więc wyraził uznanie dla protestantyzmu, jako ruchu chrześcijańskiego. Komentując owo zdarzenie ojciec Antonio Romero S. J., piastujący godność dyrektora Akcji Katolickiej powiedział, że jest „odpowiedni czas" dla katolików i protestantów dla „zbratania się w jedno serce i jednego ducha, aby ratować chrześcijańską cywilizację". Lecz inni katoliccy pisarze prowadzą nadal zaciekłe ataki na protestantów.

Opinia protestancka, chociaż gotowa popierać każdy gest lub wypowiedzenie się w sprawie tolerancji i serdeczności, nie łudzi się możnością szybkiej i radykalnej zmiany w postawie społeczeństwa meksykańskiego. Jego brak

tolerancji, fanatyzm jako rezultat wielowiekowej głęboko zakorzenionej tradycji i ubóstwo wychowania duchowego, nie może dać nadziei zmiany w ciągu jednej nocy.

przełożył
Aleksander Piekarski

Artykuł powyższy przedrukowano z styczniowego numeru 1948 r. miesięcznika „World Outlook", wydawanego przez Kościół Metodystyczny w Nowym Jorku (USA).

OD ANNASZA DO KAIFASZA

(wykład biblijny)

Niektórzy ludzie czytający Biblię od szeregu lat nie umieją wyjaśnić, dlaczego Jezus był odsyłany od Annasza do Kaifasza, potem nawet do pałacu Heroda Wielkiego. Rzeczywiście dosyć trudno na takie pytanie odpowiedzieć. Musimy oprócz tekstu Pisma świętego przypomnieć sobie położenie geograficzne Palestyny, ustalić kim byli: Piłat, Herod, Annasz i Kaifasz i na podstawie tych danych można sobie przedstawić jasny obraz drogi krzyżowej Jezusa.

Jak wiadomo, Judea, kraj posiadający swoją stolicę w Jerozolimie, podlegała bezpośrednio Imperium Rzymskiemu, jako część prowincji Syrii. Piłat był urzędnikiem rzymskim i urzędował nie w Jerozolimie, lecz w Cezarii Filipowej. Było to miasto leżące nad morzem. Na święta jednak przyjeżdżał do Jerozolimy, aby pilnować porządku.

Scenę pojmania Jezusa najbardziej szczegółowo opisuje ewangelista Jan w 18 rozdziale swojej ewangelii od 1—12 wiersza. Wszystko to działo się w nocy. W dzień kapłani bali się wydać rozkaz aresztowania Jezusa, gdyż mogliby się tym sposobem narazić na gniew i oburzenie ludu. W tym czasie Jerozolima była zapełniona masą ludzi, którzy przyjechali na święta żydowskie, aby móc złożyć ofiarę w świątyni. Od wiersza 13 do 23 (w ew. Jana, rozdz. 18) czytamy, że Jezusa najpierw przyprowadzono do Annasza. Urząd kapłański nie był dożywotni, lecz trwał przez pewien czas. Annasz nie był już kapłanem od szeregu lat. Był nim dawniej. Ponieważ odznaczał się wybitnym umysłem, chętnie zasięgano u niego rady. Zachował on też z dawnych czasów tytuł kapłana, chociaż funkcję najwyższego kapłana pełnił jego zięć Kaifasz. Annasz nie miał prawa sądzić Jezusa. Przyprowadzono do niego Mistrza z Nazaretu z tego powodu, że on chciał się zapoznać z Jego nauką. Czytamy w ewangelii, jak Annasz wypytywał Jezusa o naukę. Nie otrzymawszy zadowalającej odpowiedzi, odesłał Jezusa do Kaifasza.

Kaifasz jako najwyższy kapłan miał przewodniczyć Sanhedrynowi, czyli najwyższej radzie żydowskiej. Według zwyczaju żydowskiego Sanhedryn mógł się zebrać dopiero po godzinie szóstej rano. Jednak z ciekawości już wszyscy członkowie wchodzący w skład tej rady zeszli się nocą. Na tym jeszcze nielegalgalnym zebraniu przeprowadzono dowód winy, jak to czytamy w ewangelii Marka 14:53—65. Z początku trudne to było do przeprowadzenia. W wierszu 56 czytamy: „Albowiem wielu świadczyło przeciwko Niemu, ale świadectwa ich nie były zgodne". Arcykapłan już całkiem zrezygnowany zadał ostatnie pytanie: Tyś jest Synem Bożym? I tu Jezus milczący dotąd przy poprzednich

pytaniach tym razem odparł: „Jam jest". Dla arcykapłana był to jawny dowód bluźnierstwa, za które postanowiono Jezusa zabić. Jednak każdy wyrok śmierci musiał być zatwierdzony przez rzymskiego gubernatora — w tym wypadku przez Piłata.

Po wyroku Jeżusa odprowadzono do pałacu Heroda Wielkiego, gdzie zatrzymał się Piłat, mający wyrazić swoją zgodę na zabicie Syna Bożego. Nieraz zdarzało się, że gubernator rzymski będąc proszony o zatwierdzenie wyroku śmierci, nie interesował się nawet skazańcem. Żydzi byli przekonani, że gdy poproszą o zatwierdzenie wyroku na Jezusa, Piłat nie będzie się interesował szczegółami. Jednak pomylili się. On musiał już coś słyszeć o Jezusie, gdyż zapytał: „Jakąż skargę przynosicie przeciwko temu człowiekowi?" (Jan, 18:28—40). Żydzi zbici z tropu odparli: „Gdyby nie był złoczyńcą, tedy byśmy go nie podali". Piłat wyczuł ukrytą niesprawiedliwość. Chciał Jezusa ochronić od śmierci, więc rzekł: „Weźcie go i sądźcie według waszego zakonu". Ale Żydzi odparli: „Nam się nie godzi zabijać nikogo". Tu wyszła na jaw ich ich wielka obłuda. Obłuda wszystkich kapłanów. Chcieli przecież zabić Jezusa rękoma Piłata. Podobnie Kościół katolicki w średniowieczu palił ludzi na stosach za herezję i zadawał różne męczarnie. Księża katoliccy wtedy mówili również: „Nam się nie godzi zabijać nikogo", ale rozkazywali, aby to czyniła świecka władza.

Żydzi znaleźli się w kłopotliwej sytuacji. Musieli powiedzieć Piłatowi jakieś przestępstwo, które rzekomo miał popełnić Jezus, ale nie mogli przyznać się, że nim było bluźnierstwo. On jako Rzymianin i tak nie zrozumiałby tego. Powiedzieli więc, że Jezus uważa siebie za króla żydowskiego, co było przestępstwem z punktu widzenia prawa rzymskiego. Piłat zrozumiał tę gorliwość o Rzym, więc zabrał Jezusa do siebie. Ponieważ Jezus wyraźnie zaznaczył: „Królestwo moje nie jest z tego świata", więc Piłat uznał Go za niewinnego, mówiąc: „Ja w nim żadnej winy nie znajduję". Lecz Żydzi niezadowoleni wołali: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!"

W ewangelii Łukasza rozdz. 23:4—10 czytamy dalszy ciąg. Mianowicie Piłat dowiedział się, że Jezus był Galilejczykiem, podlegał więc władzy króla Heroda. Herod jako Żyd również przyjechał na święto do Jerozolimy. Korzystając z jego obecności Piłat przysłał mu Jezusa, którym bardzo ucieszył się władca Galilei, gdyż dużo słyszał o Jezusie. Przypuszczał, że będzie mógł widzieć jakieś czarnoksięskie sztuczki, wykonywane przez Zbawiciela. Ale wzgardziwszy nim odesłał Go z powrotem do Piłata, który nadal starał się Jezusa ratować, lecz w coraz bardziej nieudolny sposób. Godzi się więc na ubiczowanie Jego (Jan. 19:1—5). Wreszcie traci grunt pod nogami, wydając Jezusa w ręce Żydów na śmierć. Aby Jezus nie myślał, że on winien jest śmierci, umywa ręce (Mat. 27:24—27), zamiast użyć ich ku obronie Jezusa.

Bardzo wstrząsające wrażenie wywiera czytanie opisu drogi krzyżowej Jezusa. Z jednej strony zawziętość kapłanów, z drugiej choć szlachetny, lecz słaby charakter Piłata, doprowadziły do najstraszniejszej zbrodni w dziejach ludzkości, jaką było zabicie najsprawiedliwszej istoty pod słońcem.

„Szukaj towarzystwa pokornych i prostych duchem, oddanych Bogu, mocnych w swej cnocie i obyczajach; prowadź z nimi budujące rozmowy.'

(Tomasz a Kempis)

KS. KAROL SERINI

DROGA KRZYŻOWA

„I odtąd począł Jezus pokazywać uczniom swoim, iż musi odejść do Jeruzalem i wiele cierpieć". (Mat. 16:21)

W wielu miejscowościach świata chrześcijańskiego istnieją stacje męki Pańskiej, symbolizujące pojedyńcze etapy tej drogi ciernistej, jaką przebyć musiał Chrystus, zanim mógł wydać ostatnie tchnienie w okrzyku: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego!". Pielgrzymi pobożni, przechodząc od pierwszej stacji do ostatniej stają w skupieniu przed każdą z nich i w ten sposób fizycznie i duchowo kroczą śladami swego Zbawiciela.

Pierwsza niedziela czasu pasyjnego wzywa nas, abyśmy się przyłączyli do gromadki, która usłuchała wezwania Pańskiego: „Pójdźcie za mną" i gotowa jest dochować wierności swemu Zbawicielowi nie tylko w godzinach radości, lecz i w dniach smutku.

Chrystus bowiem nie zyskiwał sobie zwolenników obietnicą radości lub szczęścia, lecz wskazywał na obowiązki, jakie na uczniach ciążyć będą z racji przynależenia do Królestwa Bożego. Wprawdzie liczył się z ich stanem wiary i dlatego nie wyjawiał na razie dalszego przebiegu swego życia; gdy jednak usłyszał z ust Piotra wyznanie wiary, wtedy przekonał się, że nadszedł moment wtajemniczenia uczniów w przyszłe dzieje — swe cierpienie i mękę.

Passio magna. Każdy chrześcijanin ma w życiu swoim okres, któremu można nadać nazwę: passio, cierpienie. Jest to stałe prawo Królestwa Bożego, które nie zna wyjątków. Niemasz chrześcijanina bez krzyża. Pan Bóg dostosowuje jego ciężar i czas nałożenia na barki do wiary, kiełkującej w sercu; nie chce bowiem Bóg zniszczyć tej wątłej roślinki, jaka wzrasta w duszy.

Z chwilą jednak gdy roślina zapuściła głębsze korzenie w sercu i okrzepła, zaczyna się okres prób i doświadczeń. W życiu człowieka jest czas prób okresem cierpień, ponieważ Pan wkłada na barki swemu dziecięciu lżejszy lub cięższy krzyż, a nawet wymaga, aby go dobrowolnie wziął na siebie. Z całą więc świadomością i gotowością poddać się cierpieniu, zamiast starać się je usunąć, jest to żądanie Pańskie dla większości ludzi niezrozumiałe.

Istotnie cierpienie byłoby najbezsensowniejszym przeżyciem, gdyby człowiek, uginający się pod ciężarem krzyża, nie miał tej pewności, że otrzymuje je z rąk Boga, swego Ojca, i że nie jest ono dowodem gniewu, lecz łaski Bożej. Przez smutek i łzy prowadzi Pan swoje dziecię do Królestwa swego. Dziwne to pojmowanie cierpień jest sprzeczne ze zwykłą oceną ich, stosowaną przez znaczną część ludzkości. Że jednak nauki te nie są bałamutne, że sprawdziły się w życiu, na to dowodem droga krzyżowa naszego Zbawiciela. Połączmy się z Nim, aby przez smutek dostąpić zbawienie.

(Z książki ks. Karola Seriniego pt. „Życie, Nauka i Religia".)

„Pan jest pasterzem moim, na niczym mi nie zejdzie.
Na paszach zielonych postawił mię; a do wód cichych prowadzi mię.
Duszę moją posila; prowadzi mię ścieżkami sprawiedliwości dla imienia swego." (Psalm 32 : 1—3)

Statut Koła Młodzieży Metodystycznej w Polsce.

Art. I.

Nazwa. Nazwa organizacji brzmi: „Koło Młodzieży Metodystycznej" w .... (Nazwa miejscowości).

Art. II.

Cel. Celem organizacji jest dopomóc młodym ludziom obojga płci do zjednoczenia się z Jezusem Chrystusem, jako osobistym zbawicielem, do wyrobienia w sobie chrześcijańskiego charakteru i do spełnienia obowiązków względem Ojczyzny i całej ludzkości, a to przez pogłębianie uczuć religijnych. Organizacja powinna pozostawać w ścisłym kontakcie i harmonii z Kościołem Metodystycznym, którego jest częścią składową i współpracować z innymi kołami Młodzieży Metodystycznej w Polsce.

Art. III.

Członkowie. Do organizacji należeć mogą wszyscy członkowie lokalnego Zboru Metodystycznego, liczący 15—30 lat życia, tudzież osoby tego wieku z poza zboru, które godzą się na jej program.

Art. IV.

Zarząd. Nad organizacją i kierunkiem jej działalności czuwa z urzędu pastor miejscowego zboru, bądź to osobiście, bądź za pośrednictwem mianowanego przez siebie delegata.

Przedstawicielem i kierownikiem Koła będzie prezes, wybierany przez ogół członków za pomocą głosowania. Musi on uzyskać aprobatę pastora i zatwierdzenie ze strony Konferencji Kwartalnej Zboru, w skład której wejdzie jako jej zwyczajny członek, odpowiednio do ogólnej ustawy kościelnej. Prezes musi należeć do miejscowego zboru metodystycznego. Obowiązkiem prezesa będzie czuwanie nad całokształtem pracy Koła, składanie odnośnych sprawozdań na sesjach Konferencji Kwartalnej Zboru i kierownie osobiście sekcją ćwiczeń religijnych (p. art. V.).

Zastępcą prezesa będzie wiceprezes, wybierany również przez ogół członków za pomocą głosowania.

W skład zarządu Kół Młodzieży wchodzi również sekretarz, wybierany także przez ogół członków Koła Młodzieży za pomocą głosowania. Do jego obowiązków należy: prowadzenie listy członków, spisywanie protokołów zebrań, korespondencja.

Wszystkie sprawy finansowe Koła Młodzieży należeć będą do skarbnika, wybranego przez ogół członków Koła Młodzieży głosowaniem.

Art. V.

Kierunek pracy. Praca Koła uwzględniać będzie głównie cztery kierunki, reprezentowane przez odpowiednie grupy członków, a mianowicie: 1. Sekcja religijna. 2. Sekcja misjonarsa. 3. Sekcja służby społecznej. 4. Sekcja towarzy-

ska. Sekcją religijną kieruje z reguły prezes Koła. Kierowników trzech innych sekcji mianuje specjalny komitet, złożony z prezesa, sekretarza, wiceprezesa, skarbnika i pastora, względnie jego delegata. Sekcja religijna winna przede wszystkim postarać się o zorganizowanie biblijnej klasy młodzieży.

Art. VI.

Zebrania. Co najmniej raz na kwartał będą się odbywać ogólne zebrania członków, celem załatwienia spraw administracyjnych i finansowych. Co tydzień wszyscy członkowie będą uczestniczyć w zebraniach modlitewnych (religijnych) pod przewodnictwem kolejno zmieniających się kierowników sekcji według programów sekcyjnych.

Art. VII.

Finanse. Członkowie Koła uchwalają sami wysokość składek członkowskich i dysponują niemi według własnego uznania. W każdym razie nie mogą liczyć na finansową pomoc z funduszów Misji lub Zborów.

CHWALCIE PANA...

Chwalcie Pana, albowiem dobra rzecz jest śpiewać Bogu naszemu; albowiem to wdzięczna i przystojna jest chwała. Śpiewajcie Panu z chwałą; śpiewajcie Bogu naszemu na harfie". (Psalm 147:1, 7)

Oto myśl przewodnia „Wieczoru deklamacji i pieśni religijnych", urządzonego przez Koło Młodzieży Metodystycznej w Poznaniu. W niedzielę 30 listopada wieczorem w ubiegłym roku młodzież pokazała swojemu Zborowi wyniki swej pracy, owoce długich przygotowań, w wyżej wspomnianej skromnej imprezie. O godzinie 18 po modlitwie młodzież popisywała się obfitym programem, w skład którego weszły: pieśni, wiersze, dialogi itp. Audytorium w liczbie około 200 osób poza naszymi siostrami i braćmi składało się z członków bratnich zborów oraz zainteresowanych naszą imprezą katolików.

Dać słuchaczom kulturalną rozrywkę o treści religijnej, było głównym celem występu, co zostało osiągnięte mimo pewne braki, które zostały nam wybaczone przez życzliwych słuchaczy, wyrażających swoje uznanie w podziękowaniach i licznych datkach pieniężnych.

Zachęceni tym powodzeniem chcemy nadal kontynuować w duchu biblijnym tego rodzaju występy, wprawiając się zarazem w pracę dla Chrystusa, która jest naszym najwyższym celem. Równocześnie pracować będziemy nad właściwym kształtowaniem naszych charakterów, pogłębianiem wiedzy religijnej i postaramy się nie sprawić zawodu pokładanym w nas nadziejom.

Henryk Madaj

NASZE SPRAWY

Z życia Zboru w Poznaniu:

Istnienie Kościoła Metodycznego w stolicy Wielkopolski, w tym ultrakatolickim mieście datuje się od 1927 roku. Zbór Metodystyczny w Poznaniu, zmieniał często miejsce swego pobytu. Wędrował po różnych dzielnicach miasta, by wreszcie po dwudziestoletnim okresie pielgrzymowania dotrzeć do „ziemi obiecanej“ — własnego Kościoła przy ulicy Ogrodowej nr 6.

Zbór w Poznaniu należy do najżywotniejsych i najsilniejszych placówek Kościoła Metodystycznego w Polsce. Przeżywał chwile wzlotów i upadków.

Najdłużej w Zborze tym pracował pastor J. Naumiuk. Od r. 1935 aż do 1947, z przerwą pięcioletnią w czasie okupacji; pastor Naumiuk był duchownym wychowawcą i duszpasterzem tego Zboru. Ślady pracy tego długoletniego ogrodnika w Winnicy Pańskiej w Poznaniu odbiły się trwałym piętnem. Zjednał sobie ten kaznodzieja, jak żaden inny, ogromną ilość wielbicieli i zwolenników. Dlatego z przykrością żegnano swego długoletniego, ukochanego przywódcę duchowego, po Konferencji Dorocznej w lipcu 1947 roku.

W czasie okupacji, policja niemiecka surowo zakazała zbierania się na nabożeństwa zarówno w kaplicy, jak i w domach. Życie Zboru zamarło.

Wiele rodzin przesiedlono na Wschód. Wielu członków wywieziono do pracy w Niemczech. Zdawało się, że plon pracy Kościoła Metodystycznego w Poznaniu został stracony. Kiedy po wyzwoleniu z jarzma niewoli hitlerowskiej przybył tutaj rev. Benedyktowicz, zaledwie kilka rodzin uczeszczało na nabożeństwa. Trzeba było szukać członków Zboru, Po dwóch latach sytuacja zmieniła się radykalnie. Obecnie Zbór jest bardzo czynny, aktywny i dąży do osiągnięcia zupełnej supremacji życia ewangelickiego w Poznaniu.

Pastor Naumiuk utrzymywał dobre stosunki z innymi wyznaniami, dlatego kaplica Zboru Metodystycznego była miejscem zebrań dla Badaczy Pisma Św., Zjednocz. Chrześcijan Dnia Siódmego i innych.

Od 5 lipca 1947 roku Zbór objął pastor L. Zaperty. Nowemu pracownikowi Zbór zgotował serdeczne przyjęcie, co przyczyniło się do wzajemnego zbliżenia. Zdawało się, że przyczyni się to do rozwoju pracy. Po pierwszych chwilach podniecenia i entuzjazmu nastały dni ciężkiej, żmudnej pracy i zwalczania przeszkód. Brak mieszkania dla kaznodziei, świeżo odbudowany kościół, ale bez szyb i podłogi, przyczyniły się do osłabienia pracy w Zborze. Ze strony kaznodziei, przy pomocy Stowarzyszenia Kobiet czyniono nadludzkie wysiłki by Zbór skonsolidować i pchnąć do czynnej, twórczej pracy. Poza dwoma nabożeństwami w każdą niedzielę, odbywały się w piątki godziny biblijne i instrukcyjne oraz w inne dni zebrania domowe. W okresie Świąt Bożego Narodzenia kryzys minął. Kościół przy ulicy Ogrodowej 6 został przystosowany do użytku, pięknie odmalowany, strojny w witraże, przyjął w swoje progi Zbór. Po długich i ciężkich staraniach, udało się uzyskać na razie jeden pokój na kancelarię. Aby móc stwierdzić ilość członków i użyć ich do pracy, wprowadzono legitymacje, oraz zaprowadzo-

no nową ewidencję. W ostatnie dwie niedziele ub. roku odbyło się przyjęcie 32 nowych członków. Dnia 28 grudnia 1947 roku członkowie naszego Zboru przystąpili wespół z braćmi z Kościoła Ewng.-Reform. do „Stołu Pańskiego.

Nowy Rok rozpoczął się w Poznaniu pod znakiem pracy dla Chrystusa. Wyrazem tego był urządzony przy udziale wszystkich wyznań protestanckich, zorganizowany przez Zbór Metodystyczny „Powszechny Tydzień Modlitwy".

Każdego wieczoru odbywały się nabożeństwa w jasno oświetlonym i ciepło ogrzanym kościele. Mówcy i pragramy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Plon tego tygodnia jest błogosławiony dla naszego kościoła. Zdobyliśmy ogólną sympatię i uznanie, a co najważniejsze 36 nowych adeptów Ewangelii przygotowuje się na przyjęcie do naszego Zboru.

Obecnie Zbór poznański posiada pięknie prowadzoną Szkołę Niedzielną dzieci. Na wyróżnienie zasługuje Stowarzyszenie Kobiet. W okresie przedświątecznym pięć sióstr Komitetu Gwiazdkowego zebrały poza Zborem 17.500 zł. Za pieniądze te kupiły cukier i mąkę dla biednych dzieci i starców.

Jest tu również Koło Młodzieży oraz Stowarz. Mężczyzn. Koło Młodzieży chce rozbudować Szkołę Niedzielną dla dorosłych.

W Zborze poznańskim wszyscy chcą pracować, by nie tylko zapełnić nową świątynię, ale podnieść poziom duchowy i społeczny na nowe wyżyny.

Poznań w styczniu 1948 r

Lucjan Zaperty
pastor

Rozmaitości

Gdzie dwóch się kłóci, tam Watykan korzysta. Jednym z największych skarbów narodowych Węgier jest korona św. Szczepana. W roku 1945 ustępujące faszystowskie wojska węgierskie zabrały ze sobą tę koronę do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Korona ta ma wielką wartość nie tylko historyczną, lecz także tradycjonalną. Z tego powodu władze węgierskie kilkakrotnie domagały się oddania jej narodowi. Jednak władze amerykańskie przez długi czas zwlekały z odpowiedzią, aż wreszcie Departament Stanu podał do wiadomości, że korona ta została przekazana... Watykanowi. Podobno postarał się o to były regent Węgier admirał Horthy, który miał kilkakrotnie prosić władze amerykańskie o niewydanie tego skarbu obecnemu rządowi węgierskiemu i zaproponował umieszczenie go w Watykanie.

Koła watykańskie twierdzą, że mają prawo do tej korony, ponieważ została ona włożona na głowę św. Stefana przez papieża Sylwestra XI, więc wobec nieustabilizowanych stosunków na Węgrzech winna pozostać w Watykanie.

Zapobiegliwy prałat. W ewangelii Mateusza w rozdziale 6, wierszu 19—20 czytamy takie słowa Jezusa Chrystusa: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi gdzie mól i rdza psuje, i gdzie złodzieje podkopywują i kradną; ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza psuje, i gdzie złodzieje nie podkopywują i nie kradną." Innego zdana był ks. prałat Monsignore Cippico, członek Papieskiego Sekretariatu Stanu, który postanowił jednak i na tej ziemi nagromadzić sobie nieco skarbów. Zajął się więc nielegalnym handlem walutami, ponadto sprzeniewierzył poważne fundusze i biżuterię, powierzone mu przez osoby prywatne. Wartość tych przedmiotów wynosi kilkaset milionów lirów.

Jednak policja rzymska aresztowała prałata i cały skandal dostał się do prasy włoskiej. Dziennik watykański „Osservatore Romano" podał do wiadomości fakt klątwy rzuconej na wyżej wspomnianego kapłana.

Sprawa św. Stanisława Szczepanowskiego. Do dzisiejszego dnia w niektórych szkołach na lekcjach religii, a nawet historii podaje się uczniom do wiadomości jedną stara legende za fakt, co wymaga sprostowania. Otóż według tej legendy pierwszy wyklęty król polski Bolesław Śmiały miał rzekomo zabić mieczem biskupa Stanisława Szczepanowskiego w kościele na Skałce w Krakowie przy ołtarzu podczas odprawiania mszy św.

Badania historyków, a głównie cenionego profesora uniwersytetu krakowskiego Tadeusza Wojciechowskiego rzuciły nowe światło na osobę króla Bolesława Śmiałego.

Biskup Stanisław był politycznym przywódcą magnatów i jako taki dopuścił się przestepstwa **zdrady politycznej.** Patronował spiskom i buntom młodszego brata królewskiego (późniejszego króla Władysława Hermana), łamiąc przez to samo przysięgę wierności złożoną królowi. Dopuścił się też zdrady przez wysługiwanie się czeskiemu królowi Wratysławowi, co godziło tak w króla jak i państwo polskie.

W Niemczech była wówczas wojna domowa. Po dwakroć wyklinany przez papieża cesarz Henryk IV, ów historyczny pielgrzym do Kanossy, walczył ze swym konkurentem do cesarskiej korony Rudolfem, mając przy sobie sojusznika czeskiego Wratysława. Bolesław Śmiały wykorzystał ten zamęt w Niemczech i uniezależnił się od cesarza niemieckiego, koronując się na króla, dotychczas bowiem tytułował się księciem. Bolesław Smiały, jako przeciwnik wyklętego cesarza, stał się przez to politycznym sprzymierzeńcem papieża Grzegorza VII i Rudolfa. Cesarz natomiast nastawił przeciw niemu króla czeskiego Wratysława. Magnateria ówczesna pod wodzą biskupa Szczepanowskiego i brata królewskiego Władysława Hermana spiskowała z owym Wratysławem. Król Bolesław Śmiały przywódcę spisku Stanisława Szczepanowskiego zasądził na karę śmierci tzw. „truncatio membrorum". Była to kara obcięcia uszów, nosa, rąk, nóg i wybicia oczu.

Ten straszny wyrok wykonano nie przy ołtarzu na Skałce, lecz na pagórku wawelskim obok kościoła św. Michała.

Król sądził i wyrokował, jednak samego wyroku śmierci wcale własnoręcznie nie wykonywał, gdyż uczyniły to organa sądowe. Jedynie odpowiedzialność spadła na króla. Zbuntowani magnaci ostatecznie zwyciężyli i król osamotniony uciekł na Węgry i tam umarł.

Ówczesny papież Grzegorz VIII swojego sprzymierzeńca Bolesława Śmiałego nie wyklinał, ani biskupa Stanisława Szczepanowskiego swego politycznego wroga nie kanonizował. Kanonizacja nastąpiła dopiero w roku 1254, gdy różni historycy zdołali pamięć o królu Bolesławie Śmiałym splugawić, istotny zaś powód kary śmierci wydanej na biskupa zakryć opowieściami nieprawdziwymi, zmyślonymi.

(Dużo podobnych interesujących obrazków z naszej przeszłości znajdzie każdy w książce Józefa Putka „Mroki średniowiecza", która jest w handlu księgarskim.)

„Nie chełp się z siły lub piekności ciała, które przez lada chorobę skazić się może i zwiędnąć." (Tomasz a Kempis)

„W krzyżu Chrystusowym chlubię się. Wywyższonym ponad wszystkie zburzenia czasu." (Gal. 6:14.)

„Albowiem tak Bóg umiłował swiat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny.' (Jan. 3:16.)

„Upamiętajcie się, albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie." (Mat. 3:2.)

„Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dzieci, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.' (Mat. 18:3.)

„Jeśli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego.' (Jan. 3:3.)

Radosnych i błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzy czytelnikom **Redakcja**

UWAGA:
Wszelkie zamówienia, zapłaty, reklamacje, prosimy kierować do Administracji

Do Redakcji posyłać tylko: artykuły, sprawozdania i fotografie.

NIE NISZCZ „DROGI"! PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

RSW „Prasa", Druk. Bydgoszcz — 48. E-487331

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce **Redakcja:** Bydgoszcz, Pomorska 41.

Administracja: Warszawa, ul. Mokotowska 12

Redaktor odpowiedzialny: Aleksander Piekarski